

Dr Ryszard Szarfenberg
[Instytut Polityki Społecznej UW](http://Instytut%20Polityki%20Spo%C5%82ecznej%20UW)
www.ips.uw.edu.pl/rszarf/
r.szarfenberg@uw.edu.pl

Religia krytyków polityki społecznej

(wersja z 23.03.06)

IPSormator opublikował w numerze 7 interesujący tekst pt. „Religia solidarności”, w którym Tomasz Tyszkiewicz postawił kilka kontrowersyjnych tez.

Pierwsza z nich mówiła, że w IPS panuje kult niemieckiego modelu ubezpieczeń społecznych: „przy każdej nadarzającej się okazji” IPS „oddaje nabożną cześć” twórcy tego systemu, czyli Bismarckowi. Autor nie podaje żadnych przykładów tej nabożnej czci, dlatego musimy się domyślać o co mu chodzi. Prawdopodobnie o to, że przy okazji wielu przedmiotów kierunkowych na różnych latach nauczyciele akademicy z IPS przypominają ten akurat wątek z historii polityki społecznej. Nie ma w tym chyba nic dziwnego, ponieważ przedmiotem studiów jest właśnie polityka społeczna, a ubezpieczenia społeczne stanowią jej najważniejszą część. Przejście od tego faktu do stwierdzenia, że w IPS panuje religia ubezpieczeń społecznych byłoby analogiczne do stwierdzenia, że na WNE panuje religia rynku, a na WPiA panuje religia prawa i administracji. Od wykładania o czymś do nabożnej czci oddawanej temu czemuś droga daleka. Jedyne nad czym można się tu zastanowić to koordynacja treści przedmiotów kierunkowych w celu minimalizacji powtórzeń.

Może jednak T. Tyszkiewicz miał na myśli coś więcej niż tylko neutralne powtarzanie tego samego wątku historycznego na kilku przedmiotach. Załóżmy, że nauczyciele akademicy z IPS również dają do zrozumienia studentom, że popierają i pozytywnie oceniają wprowadzenie ubezpieczeń społecznych do repertuaru polityki państwa. Czy to wystarczy, żeby posunąć się do określenia, że w ten sposób „oddają nabożną cześć” tej instytucji? Można coś pozytywnie oceniać nie oddając temu czemuś nabożnej czci. I tu zawodzi analogia religijna. Jak wiadomo, Max Weber postulował, aby w nauce i w dydaktyce akademickiej powstrzymać się od wartościowania. Przyjmując, że jest to postulat słuszny, można na jego podstawie zarzucać nauczycielom z IPS, że dają wyraz swoim pozytywnym emocjom wobec ubezpieczeń społecznych, a nie powinni tego robić.

Powyższe uwagi mają raczej niewielkie znaczenie, gdyż autor użył przesadnego stylu zapewne po to, żeby tym mocniej i bardziej obrazoburczo zabrzmiała jego główna teza: *„jedynym prawdziwym osiągnięciem bismarckowskich ubezpieczeń społecznych jest zniszczenie tradycyjnego modelu rodziny”*. T. Tyszkiewicz odwołał się do opinii bezimiennego doktora antropologii, ale mógłby się powołać na autorytet tej miary co prof. S. Golinowska, która wyraziła całkiem niedawno podobną myśl: *„Rozbudowana polityka społeczna, prowadząc do pełnego zapewnienia bytu w sytuacji ryzyka choroby i starości, osłabia też więzi społeczne i zmniejsza rolę rodziny. Uwalniając rodzinę od obowiązków w tej dziedzinie, ogranicza jej funkcje opiekuńcze i rodzina, jako główna instytucja opieki, w takiej sytuacji przestaje być potrzebna. To m.in. osłabia motywacje do zawierania małżeństwa i rodzenia dzieci. W konsekwencji przyczynia się do postępującego procesu starzenia się społeczeństw”* (artykuł „Przyszłość państwa opiekuńczego i zabezpieczenia społecznego” w *Polityce Społecznej* nr 11-12/2005).

Zajmijmy się najpierw tym, w jaki sposób T. Tyszkiewicz uzasadnił szokujące dla hipotetycznych czcicieli ubezpieczeń społecznych twierdzenie. Najpierw odwołał się do funkcjonalizmu B. Malinowskiego – instytucje społeczne wyjaśniamy tym, że spełniają jakieś

pozytywne funkcje w stosunku do społeczeństwa. Rodzina i ubezpieczenie społeczne są to instytucje tego rodzaju, ale – jak twierdzi autor – konkurencyjne, ponieważ wypełniają te same funkcje „wsparcia i opieki” wobec jednostek, które tego potrzebują. W tej konkurencji z czasem zaczynają wygrywać coraz bardziej rozrastające się z różnych powodów ubezpieczenia społeczne. Konsekwencją tych procesów jest „oszczędny” model rodziny (rodzina nuklearna) w stosunku do wielopokoleniowej rodziny rozszerzonej. Na tym etapie nie wiemy jeszcze, czy model oszczędnościowy jest lepszy czy gorszy, ale T. Tyszkiewicz nie pozostawia niedomówień: *„Stało się to jednak kosztem alienacji tych osób, które zostały wyłączone z nowego modelu, ale nie pozostało też bez wpływu na osoby w rodzinie pozostające, lecz wyrugowane z tradycji i kultury”*. W skrócie, ubezpieczenia społeczne wygrały w konkurencji z rodziną, co spowodowało zmianę jej modelu na taki, który wyklucza jakieś bliżej nieokreślone osoby.

Opowiem nieco inną historię, która jest również zgodna z teorią funkcjonalizmu. Dawno, dawno temu, było sobie społeczeństwo rolnicze ze swoim zestawem instytucji, wśród których znajdowała się tradycyjna, patriarchalna, wielopokoleniowa i wielodzietna rodzina chłopska. W wyniku uprzemysłowienia, urbanizacji i wzrostu gospodarczego, społeczeństwo rolnicze razem z charakterystycznym dla siebie układem i kształtem instytucji odeszło w przeszłość lub stało się enklawą. W bólach rodził się nowy porządek społeczny charakterystyczny dla zurbanizowanego społeczeństwa przemysłowego, czyli taki zestaw instytucji, który miał w nowych warunkach zapewnić równowagę społeczną, wśród nich znalazło się ubezpieczenie społeczne.

Zastanówmy się teraz, jak uprzemysłowienie i urbanizacja wpłynęły na rodzinę? Zatrudnienie poza gospodarstwem domowym i praca od świtu do zmierzchu przez 6 dni w tygodniu w fabryce sprawiły, że tradycyjna głowa rodziny prawie znika z domu. Płace wolnorynkowe są za indywidualną wydajność i nie uwzględniają tego, że możemy mieć kogoś na utrzymaniu, a przy tym były one niskie, co sprawiało, że kobiety również musiały pracować poza domem, dzieci nierzadko też. Rynek mieszkaniowy w miastach w odpowiedzi na popyt ze strony napływających rzesz zbiedniałej ludności wiejskiej nie reagował wygodnymi i przestronnymi domkami przystosowanymi do potrzeb wielopokoleniowych rodzin z licznymi dziećmi. Okresowe kryzysy gospodarcze sprawiały zaś, że wiele rodzin traciło środki utrzymania i popadało w nędzę, co nie sprzyjało ich spójności i trwałości. Ponadto, tradycyjna kontrola społeczna charakterystyczna dla małych społeczności wiejskich nie występowała już w anonimowym miejskim tłumie. Osłabienie kontroli społecznej i inne procesy emancypacji jednostki, a potem rozwój społeczeństwa masowego spowodowały, że współczesny człowiek w mniejszym stopniu jest niewolnikiem tradycji i kultury, w których został wychowany.

Co w tym obrazie zmieniła polityka społeczna? Ograniczenie dziennego czasu pracy najpierw do dziesięciu, a potem do ośmiu godzin sprawiło, że robotnikom pozostawało trochę więcej czasu na życie rodzinne. Zakaz pracy dzieci i wprowadzenie obowiązku szkolnego spowodowało, że mogło ukształtować się dzieciństwo, jakie obecnie znamy, nie mówiąc już o funkcjach kontroli społecznej sprawowanych przez szkołę. Zakaz demoralizujących form zatrudnienia kobiet przyniósł większą trwałość wielu małżeństw robotniczych. Rozwój instytucji ochrony pracy przyczynił się do tego, że było mniej osób, którymi trzeba było się opiekować z powodu wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Wreszcie, ubezpieczenia społeczne sprawiły, że w razie niezdolności do pracy z powodu choroby i starości, śmierci żywiciela rodziny, niemożności znalezienia pracy, ciąży, dzieci na utrzymaniu rodzina robotnicza nie musiała obawiać się skrajnej nędzy.

Jak dobrze wiemy, wszystkie te instytucje powstawały długo, w bólach i nie bez opozycji z różnych stron, w tym niektórych nurtów w samym ruchu robotniczym. Po II Wojnie Światowej konsensus wokół tego, co nazwano wówczas „welfare state” stał się

powszechny, co potwierdziło też uznanie praw społecznych i socjalnych za prawa człowieka. Powszechność konsensusu zastępuje w latach 1970. i kolejnych dekadach powszechność krytyki zarówno z prawej, jak i z lewej strony. Głos T. Tyszkiewicza uznałbym za krytykę konserwatywną, czego wskaźnikiem są lamenty nad tradycyjnym modelem rodziny, z wątkami liberalnymi, czyli wiarą w sektor for-profit i wolny rynek, które pojawiły się w ostatniej części jego artykułu.

Zanim do niej przejdę, kilka słów o opinii prof. S. Golinowskiej. Jest to nieco bardziej zawoalowana krytyka polityki społecznej, szczególnie w oczach tych, dla których rodzina małżeńska z licznymi dziećmi, więzi społeczne oraz wzrost średniego poziomu życia to ważne wartości. Wskazała ona, jako pośredni skutek uboczny rozbudowanej polityki społecznej poprzez jej ujemny wpływ na wielodzietne małżeństwa, „*postępujący proces starzenia się społeczeństwa*”. Pomijając już nieprecyzyjność wyrażenia „rozbudowana polityka społeczna” można śmiało stwierdzić, że spadek wskaźników płodności w Polsce po 1989 r. ma kilka lepszych wyjaśnień („*Low Fertility and Population Ageing. Causes, Consequences and Policy Options*” raport Rand Corporation z 2004 przygotowany dla Komisji Europejskiej). Wskazuje się więc na wpływ na decyzje rozrodcze kobiet takich czynników, jak 1) wzrost bezrobocia i niepewności pracy oraz zagrożenie ubóstwem (teoria racjonalnych decyzji rozrodczych z awersją do ryzyka), 2) zmianę systemu wartości kobiet na bardziej zachodnioeuropejski (teoria wartości postmaterialistycznych i teoria równości płci), 3) ograniczenie uprawnień do zasiłków rodzinnych tylko do ubogich i ich niewielka wysokość oraz mniejsza dostępność sprywatyzowanych usług, pozwalających łączyć życie rodzinne i zawodowe (jest to wariant teorii racjonalnych decyzji, koszty opieki i wychowania nad dziećmi w gospodarstwie domowym są w coraz mniejszym stopniu kompensowane, a więc rosną, na co racjonalną reakcją jest zmiana decyzji prokreacyjnych). Logika argumentu prof. S. Golinowskiej jest taka: rozwój powszechnie dostępnych pozarodzinnych form opieki => rodzina jako instytucja opiekuńcza przestaje być potrzebna => osłabiona motywacja do małżeństwa i rozrodczości => postępujące starzenie się populacji. Opiera się ona na wziętym z powietrza założeniu gry zerowej między instytucjami opieki: skoro rozwija się jedna, to druga musi zanikać. Drugie kontrowersyjne założenie jest takie, że głównym motywem zawierania małżeństw i rodzenia dzieci jest spodziewana korzyść w postaci takiej czy innej formy opieki w mniej lub bardziej odległej przyszłości. Wątpliwości można mnożyć dalej, ale na tych poprzestaną.

Wracając do tekstu T. Tyszkiewicza, zaprezentował on w jego ostatniej części sposób myślenia nieco podobny do tego, jaki zastosowałem wyżej - społeczeństwo przemysłowe razem z klasycznym robotnikiem (o rodzinie już nie ma mowy) odchodzi w przeszłość, tak jak kiedyś społeczeństwo rolnicze, a w związku z tym: „*w gospodarce opartej na produkcji wiedzy a nie towarów z dominującym sektorem usług masowe rozwiązanie indywidualnych problemów, jakie proponują państwowe ubezpieczenia jest jawnym anachronizmem*”. Ponadto obecnie „*sektor prywatny jest w stanie skutecznie konkurować na rynku usług (opieka, ochrona zdrowia, edukacja) z państwem*”. Za opóźnienia w usunięciu „jawnych anachronizmów” odpowiedzialni są goniący za poparciem w sondażach politycy, a przede wszystkim wyborcy, którzy w dodatku zachowują się racjonalnie, gdyż lepsze pewne, choć niższe świadczenia niż niepewne, ale może wyższe dochody po zlikwidowaniu systemu świadczeń. Jak zwykle winna jest więc demokracja i racjonalność. Taki obraz wydaje mi się jednak fałszywy.

W skrócie rzecz ujmując, ubezpieczenia społeczne raczej reformuje się niż likwiduje od wielu dekad, dostosowując do nowych warunków i poglądów, a obecnie głównie do katastroficznych prognoz demograficznych. Kierunki tych reform są takie, jakie chciałby widzieć T. Tyszkiewicz, np. indywidualizacja i większa rola sektora prywatnego daje się zauważyć wszędzie, z polityką społeczną włącznie. Reformy te przeprowadzają politycy, którzy dzięki poparciu wyborców wygrywają wybory. Pesymizm wobec możliwości

reformatorskich demokracji z racjonalnymi politykami i wyborcami nie jest więc uzasadniony.

Konkludując, nie sędzę, aby rozbudowana polityka społeczna przyczyniła się do domniemanego kryzysu tego, co można by uznać za tradycyjny model rodziny. Co więcej, wcale nie uważam, aby coś złego z rodziną się działo i nie przyłączam się do lamentów nad jej smutnym losem. Formy życia rodzinnego zmieniają się, a ocena tych zmian ma zawsze jako układ odniesienia jakiś wyidealizowany obraz rodziny, np. etnicznie i rasowo jednorodną rodzinę nuklearną opartą na małżeństwie kościelnym kobiety i mężczyzny, trwającym do grobowej deski, charakteryzującą się wielodzietnością, męskim żywiciem i nieaktywną zawodowo kobietą.

Obwinianie polityki społecznej za rozmaite rzeczywiste i domniemane bolączki tego świata, obwieszczanie jej kryzysu i rychłego zgonu oraz wiązanie z nim nadziei na nowy złoty wiek weszło już do kanonu kultury popularnej. Żebyśmy jednak nie obudzili się w świecie, w którym nie będzie ani tradycyjnego modelu rodziny, ani polityki społecznej, a o wszystkim będzie decydowała nasza indywidualna wartość rynkowa i łaskawość mniej lub bardziej szlachetnych dobroczyńców, gdy wartość ta okaże się za niska w nowym wspaniałym społeczeństwie opartym na produkcji wiedzy.